

## Wytrzymałość na rozciąganie

Nigdy nie wątpiłem w zasługi Agnieszki Holland nie tylko dla polskiej sztuki filmowej (co najmniej począwszy od „Gorączki”), lecz również dla czynienia żywszymi polskich debat i sporów. Ale skąd mogłem przypuszczać, że tak przyczyni się do badań nad fizyką ciała stałego?

Zacznijmy od nie przez wszystkich lubianego, ale niezbędnego w tym miejscu języka definicji: „Wytrzymałość na rozciąganie to naprężenie odpowiadające największej sile rozciągającej  $F_m$  uzyskanej w czasie statycznej próby rozciągania, odniesionej do pierwotnego pola przekroju poprzecznego tej próbki”. Innymi słowy, bierzemy pręt, wkładamy go w dwa imadła i rozciągamy, póki nie zacznie się odkształcać. Rutynowe badanie, ale szalenie ważne, zwłaszcza dla substancji nieplastycznych, kruchych: tak bada się pręty zbrojeniowe, ale i kompozyty, ceramikę, ba, nawet drewno – wszystkie materiały, w przypadku których odporność na siły odkształcające jest ważniejsza niż elastyczność. Jako pierwszy zaczął systematycznie rozciągać pręty pruski inżynier Emil Johannsen w 1882 roku – a potem już poszło.

Wspomniałem na te półtorawieczne zmagania fizyków z martenzytem i tungstenem, śledząc krzepnącą od kilku tygodni niczym stal pancerna linię rządu w kwestii ataków hybrydowych na granicy białorusko-polskiej. Nie chodzi mi bynajmniej o zestawianie wszystkich decyzji i wypowiedzi medialnych – raczej na brzmiały nam w uszach ton pewnej ojcowskiej stanowczości, na który długo czekaliśmy. „W każdej sytuacji,

a szczególnie tak dramatycznej jak atak na naszego żołnierza, państwo polskie i wszyscy bez wyjątku jesteśmy z Wami i po Waszej stronie” (Donald Tusk, 29.05. w Dubiczach Cerkiewnych). „Chcę, żebyście wiedzieli, że wszyscy w Polsce naprawdę bardzo doceniają to, co robicie. I jesteśmy z Was bardzo dumni” (onże, tamże). „Możecie liczyć na wszystko, co jest dostępne w zasobach polskiej armii i polskiego wojska. Będziemy to uruchamiać” (wicepremier i minister obrony narodowej, Władysław Kosiniak-Kamysz, 29.05.). „Nie będziemy się też wahać, jeśli chodzi o pomoc we wszystkich aspektach – także dla tych, którzy będą musieli decydować się na działania najtwardsze. Nikt Was nie opuści w tej sytuacji. Osobiście będę w to zaangażowany całą dobę, jeśli będzie taka potrzeba” (znów Donald Tusk). „Wspólne szkolenia z użyciem sprzętu, którego policja używa wobec agresywnych ludzi, będą również tutaj” (minister spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Siemoniak). Podobne słowa, które brzmią jak ze starego filmu z Gregory Peckiem (by nie wspomnieć już na „Full Metal Jacket”) padały i w Dubiczach, i w placówce Straży Granicznej w Karakułach 11 maja, i, nieraz, w Warszawie. Strefa buforowa. Rozbudowa fortyfikacji. Odpór agresorom. Ani guzika.

Oczywiście, proste skojarzenie kieruje nas natychmiast ku filmowi „Zielona granica”, który miał swoją premierę we wrześniu ubiegłego roku. I który w swej, by tak rzec, środkowej warstwie narracyjnej, między prostą, łapiącą za serce historią nieszczęśliwej rodziny uchodźców a historiofizycznymi marzeniami o kosmopolitycznej utopii zniszczonej w Europie, w sposób równie sprawny warsztatowo, jak niegodziwy, „ustawiał” racje, redukując Straż Graniczną do bandy przemocowych cyników – w najlepszym razie tchórzliwych oportunistów, w najgorszym – sadystycznych zwyrodnialców. Tak było.

Film ten nadal święci triumfy: nie dalej jak w ostatni weekend otrzymał główną nagrodę – *nb.* nagrodę imienia Krzysztofa Kieślowskiego „Ponad granicami” (*Beyond Borders*), co dodaje całej sytuacji uroku mimowolnego kalamburu – na Festiwalu Filmów Polskich w Nowym Jorku.

Skojarzenie „obrona granicy i «Zielona Granica»” bywa czasem zbyt proste: spora część niechętnego pani reżyser komentarz z radością łyknęła (i rozpowszechniała) podręcznikowy *fake news*, który pojawił się w polskiej infosferze w ostatniej dekadzie maja: rzekomy wyimek z wywiadu Agnieszki Holland dla Tok FM, w którym powiedzieć miała, że „na granicy z Białorusią wśród uchodźców są terroryści”, i „to zupełnie inna sytuacja od tej, kiedy rządził PiS i kręciłam film «Granica»”.

Zapewne, wiele (by) było uciechy z takiej wolty, ale to fejk, zaś profil „Brać Górnicza”, który go był rozpowszechniał, skwapliwie zniknął z twittera. Sama reżyser zaś jest niezłomna, żadne słowo o terrorystach nie wymknęło jej się z ust. Wręcz przeciwnie, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 10 maja br. podkreśliła: „żeby dokonać tego rozróżnienia [między imigrantami a uchodźcami – ws] należy stosować procedury, które to umożliwiają. Tymczasem my tego nie robiliśmy i nowa władza też tego nie robi, tylko wypycha ludzi przez płot do Białorusi”.

Tak, Agnieszka Holland jest *incorruptible* niczym Maksymilian R.; i nie odpuści: Donald nie Donald, ona domagać się będzie procedur, apelacji i wykluczenia *pushbacków*. Tragicznego konfliktu między racją stanu a pragnieniem przychylenia nieba wszystkim tnącym płot saperką, nawet, jeśli są wagnerowcami, nie dostrzega. I to jest szlachetna

niezłomność, żywić ją będzie ona, Janina Ochojska, protestująca na granicy już w 2021 Róża Thun (*nb.* również nagrodzona w ten weekend, choć nie za film, lecz „Odznaką Honorową za Zasługi dla Republiki Austrii”) i kilkoro jeszcze publicystów, piszących w tych dniach w słowa „Nic się nie zmieniło. Jestem przeciw *push-backom*”. I ja to szanuję, stałość jest cnotą, nawet, jeśli trudno ją czasem odróżnić od uporu.

Myślę nie o niej, lecz o wszystkich, którzy – znów wracam na chwilę do fizyki ciała stałego – charakteryzują się raczej plastycznością. Którzy pisali na twitterze, jak Paweł Kowal, „Wspierajmy Agnieszkę Holland!” i nie mieli dość słów oburzenia na brutalność soldateski, spuszczonej ze smyczy przez autorytarnych polityków PiS. Którzy stylem wysokim lamentowali nad kapitalizowaniem przez PiS niezmiernych zasobów polskiej ksenofobii i, tak jest, rasizmu. O ozywających na naszych kalkach z czasu Zagłady, które sprawiają, że wnuki szmalcowników wypełzają z podlaskich przysiółków, by sprzedawać policajom wielkookie dzieci. O rozgrywających się na przystankach PKS scenach, które są jak *reenactment* „Przy torze kolejowym” Nałkowskiej. „To jest wypowiedź nas pracujących przy tym filmie” – drżał głos Mai Ostaszewskiej, dementującej opinię, że mamy do czynienia wyłącznie z kreacją artystyczną Agnieszki Holland, i gorąco apelującej, by „nie słuchać obrzydliwej politycznej nagonki”.

Wszyscy ci ludzie – a były ich, to nie retoryka, setki – nie mówią dziś słowa o „obrzydliwej politycznej nagonce”. Na słowa „Nie będziemy się też wahać, jeśli chodzi o pomoc we wszystkich aspektach – także dla tych, którzy będą musieli decydować się na działania najtwardsze” – nie podnosi się żaden głos protestu przeciw faszystowskiej, tak,

faszystowskiej gloryfikacji przemocy. I ten właśnie fenomen każe mi myśleć o dokonującym się w Polsce w tych dniach przełomie w zakresie fizyki ciała stałego.

Oczywiście: mogą nadal się nie odzywać, i zapewne to właśnie wybiorą. Między „Wspieramy Agnieszkę Holland!”, a „Wspieramy sprzęt używany przez policję wobec agresywnych ludzi” można zmieścić całe pudy, całe wiorsty milczenia, sycącego i bezpiecznego. Ostatecznie, cyceronianizm „Epistula non erubescit” można uznać za jedno z pierwszych zdań z zakresu wytrzymałości materiałów, prawie o dwa tysiąclecia wyprzedzające ustalenia inż. Johanssena.

Rekordy w tej dziedzinie są dziś stale śrubowane: stal narzędziowa może znieść rozciąganie rządu blisko trzech tysięcy megapaskali – ale co to jest w porównaniu z krzemem czy diamentem, by już nie wspomnieć o grafenie (50.000 MPa)! A jednak mam wrażenie, że naprężenie, jakie pojawia się między wczorajszym przyklaskiwaniem „Zielonej granicy”, a dzisiejszym przyklaskiwaniem polityce granicznej rządu jest silniejsze nawet niż nanorurki węglowe (63.000 MPa w warunkach laboratoryjnych). Kto wie, może się okazać, że wielkie aktorki i psycholodzy badający mowę nienawiści okażą się bardziej odporni na rozciąganie od nanorurek z azotków boru: sprzeczność, obecna w ich zachowaniach, nie tylko nie będzie dla nich źródłem dyskomfortu, ale nawet nie zostanie odnotowana przez żadne instrumenty pomiarowe. Czy będziemy potrafili pochwalić się tym fenomenem? Czy polska nauka zdoła go – lepiej niż grafen – wykorzystać?

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---